

CHLEB ŻYWOTA

Biuletyn o wierze nowoapostolskiej



Rok XXIX

Listopad - Grudzień 2013

Nr 6

Radość z pokutującego grzesznika

*„Taka, mówię wam, jest radość wśród aniołów Bożych
nad jednym grzesznikiem, który się upamięta”.*

Ew. Łukasza 15, 10

Werset biblijny pochodzi z podobieństwa o zgubionym groszu. Radość kobiety, która odnajduje jeden z dziesięciu groszy, zostaje odniesiona do radości aniołów z jednego grzesznika, który pokutuje. Analogiczne przesłania występują w podobieństwach o zgubionej owcy i o synu marnotrawnym.

Coroczny listopadowy dzień pokuty i modlitwy obchodzony przed końcem roku kościelnego wzywa do wnikliwej refleksji nad sobą. Rezultatem tego winno być upamiętanie, pokuta, modlitwa i nawrócenie. Wszyscy jesteśmy grzesznikami i brakuje nam chwały Bożej, którą powinniśmy mieć u Boga. (por. Rzymian 3, 23)

Poznanie postępowania wbrew woli Boga wyzwoliło strach w ogrodzie Eden. Odnosnie Adama jest mowa: „*A on odpowiedział: Usłyszałem szelest twój w ogrodzie i zląkłem się...*” (1. Mojżeszowa 3, 10)

Poznanie grzechu jednak nie ma wywoływać strachu, lecz skruchę i przyznanie się do winy. Jednocześnie, szukając pomocy, zwracamy się do

łaskawego Boga. Wówczas doświadczymy Jego pomocy i miłosierdzia, a w ślad za tym pokoju i radości. Upamiętanie i pokuta zatem otwierają drogę do miłosierdzia Bożego.

Evangelia Łukasza przedstawia, że jeden z dwóch złoczyńców, którzy zostali ukrzyżowani z Jezusem, wyznał swoją winę i szukał u Pana pomocy: „*Jezu, wspomnij na mnie, gdy wejdiesz do Królestwa swego*”. (Ew. Łukasza 23, 42) Jezus widział jego skruchę i wysłuchał jego prośby, a nawet więcej, darował mu łaskę i udział w swoim Królestwie!

Rezultat upamiętania i pokuty w postaci zaznanego pokoju i radości imponująco zostaje wyrażony na końcu podobieństwa o zgubionej owcy: „*Większa będzie radość w niebie z jednego grzesznika, który się upamięta...*”. (Ew. Łukasza 15, 7) Z podobieństwa wynika też wyraźnie, że niezbędny jest wysiłek, żeby odnaleźć to, co stracone.

O radości z upamiętania i nawrócenia również jest mowa w trzecim podobieństwie o synu marnotrawnym, przy czym zawiera ono również konkluzję dla rozżalonego brata, jakże aktualną współcześnie: „*Należało zaś weselić się i radować, że ten brat twój był umarły, a ożył, zaginął, a odnalazł się*”. (Ew. Łukasza 15, 32) Także w Kościele ma panować radość z każdego, kto ponownie nawróci się do Pana.

Patrzmy zawsze na siebie. Wszyscy jesteśmy zdani na miłosierdzie Boga. Pomoc zostaje udzielona przez łaskę Boga każdemu upadłemu grzesznikowi, który rozpozna grzech, wyzna swoją winę oraz z całkowitą skruchą zwróci się do Boga i będzie prosił o Jego miłosierdzie.

Dzień Pana jest bliski!

„I baczmy jedni na drugich w celu pobudzenia się do miłości i dobrych uczynków, nie opuszczając wspólnych zebrań naszych, jak to jest u niektórych w zwyczaju, lecz dodając sobie otuchy, a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża”.

Hebrajczyków 10, 24. 25

Ostatni fragment 10. rozdziału Listu do Hebrajczyków (wersety 19-39) opisuje naród Boży. Punktem centralnym jest napomnienie zboru do trzymania się wyznania (werset 23) i pozostania na drodze wiary (nie opuszczania wspólnych zebrań – nabożeństw).

W słowie biblijnym zawarta jest rada, do której powinniśmy się stosować: „*...tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża*”.

Czy poznajemy, że dzień Pana jest bliski? Jego nadejście zna jedynie Bóg. Nastawmy się na nadejście dnia Pańskiego i zawsze bądźmy gotowi.

Pan Jezus przedstawił pouczające podobieństwo o drzewie figowym. Drzewo wygląda na uschłe, gdy nie ma liści. Kiedy jednak do gałązek dochodzą soki, wtedy pojawia się życie i rozwijają się liście. Następuje błyskawiczny, prawie eksplozywny rozwój. To Pan Jezus przekazał w podobieństwie i powiedział: *„Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, iż blisko jest Królestwo Boże”*. (Ew. Łukasza 21, 31)

Stwierdzamy, że w wielu sferach naszego życia bywają gwałtowne rozwoje i przełomy. Czyż nie jest to znakiem, „że się ten dzień przybliży”?

Jeśli się poznaje, że dzień Jezusa Chrystusa jest blisko, wtenczas musi to mieć konsekwencje odzwierciedlające się w życiu. W słowie biblijnym poruszone jest zachowanie zboru. Zbór stale ma być miejscem bezpiecznym. Wspólnota zapewnia ochronę, jeśli się jest z nią zintegrowanym. Wspólnota jest również zobowiązaniem dla każdego z nas. Poznanie to skłania nas do tego, aby tę wspólnotę z Panem i między sobą pielęgnować jeszcze bardziej.

W słowie biblijnym jest mowa: *„...nie opuszczając wspólnych zebrań naszych [nabożeństw], jak to jest u niektórych w zwyczaju, lecz dodając sobie otuchy...”*. Dodajemy sobie „otuchy” tym, że udzielamy sobie wzajemnej pomocy i wstawiamy się za sobą w modlitwach. Kiedy tak czynimy, wówczas możemy być wsparciem dla drugiego, złagodzić jego ciężar, a nasza wspólna radość na bliski dzień Pana wzrasta.

Z naszej świadomości, że dzień Pana jest bliski, wynika to, że się wzajemnie szanujemy. To oznacza, że dodajemy sobie nawzajem otuchy w celu *„pobudzenia się do miłości i dobrych uczynków”*. Najlepszą drogą do osiągnięcia tego celu jest samemu praktykować i okazywać miłość. Wspólnota, także wspólnota zboru i Kościoła, nie polega na tym, że rozglądamy się i patrzymy na innych, ale na tym, że każdy stara się wypełniać wolę Boga i być gotowym na ponowne przyjście Pana.

Czyńmy to, co do nas należy z miłości do bliźniego, z miłości do Pana i z miłości do tych, którym jest ciężko i stoją na skraju. Nie zapominajmy nikogo, nie zapominajmy też tych, którzy nie trzymają się „wyznania” i opuszczają „wspólne zebrania”. To oznacza, że

- mamy wzajemne zrozumienie,
- wzajemnie sobie pomagamy,
- wzajemnie wspieramy się według naszych możliwości.

Główny Apostoł Richard Fehr w swoim czasie często mawiał: „Samotnik nie osiągnie celu wiary!”.

Dział duszpasterski dla dzieci

Biskupi piszą do dzieci:

W ramach cyklu listów biskupich tym razem zapoznamy się z tym, co pisze biskup Gary Morse z USA.

Miłe dzieci,

gdy odwiedzam zbory w moim okręgu, chętnie bywam wśród dzieci na zajęciach kościelnych i słucham, jakie mają kłopoty i co myślą. Dzieci często mnie pytają, czy mogą pomagać w kościele, chociaż są mali.

W Biblii jest mowa o tym, że rodzice przyprawiali swoje dzieci do Pana Jezusa, aby je błogosławił. Uczniowie chcieli zabronić im dostępu do Jezusa Chrystusa. Gdy Pan Jezus to spostrzegł, rzekł do uczniów: *„Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniajcie im, albowiem takich jest Królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, ktokolwiek by nie przyjął Królestwa Bożego jak dziecko, nie wejdzie do Niego”*. (Ew. Marka 10, z 14. 15)

Tak więc wszyscy powinniśmy być w sercach jak dzieci – czysti i niewinni.

Drogie dzieci, możecie pomagać w kościele, a zaczyna się to już chociażby od tego, że z uśmiechem witacie braci i siostry. Możecie także zapytać się waszych sług w zborze lub waszych nauczycieli zajęć kościelnych, czy możecie posprzątać pomieszczenia kościelne i posesję przykościelną. Być może w waszym zborze jest chór dziecięcy lub grupa instrumentalna. Angażując się tam na pewno sprawicie radość także waszym rodzicom.

Możecie także rozmawiać o wierze z waszymi przyjaciółmi. Opowiedzcie im o Kościele, o szkółce niedzielnej, jak wiele radości tam przeżywacie i o tym wszystkim, czego się tam uczycie. Zobaczycie: im więcej będziecie mówić o wierze, tym wasza wiara będzie większa i silniejsza. Poza tym możecie chwalić Boga w modlitwie, a także Jemu dziękować i prosić o pomoc dla siebie i innych. Modlić się możecie wszędzie i w każdej chwili, tym samym sprawiacie Bogu wielką radość.

Gary Morse

Biskup Gary Morse wspiera w pracy duszpasterskiej apostoła Karla Edwina Orlofskiego w okręgach St. Louis i Teksas w USA. Tam w osiemnastu zborach opiekuje się duszpastersko 260 dziećmi.

Koń i osioł

Pewien człowiek prowadził konia i osła. Zwierzęta były jednakowo obciążone, gdyż człowiek szedł na targ. Gdy przeszli już spory kawałek drogi, osioł poczuł, że jego siły maleją.

„Ach” – żałośnie prosił konia: „Ty jesteś o wiele większy i silniejszy ode mnie, a mimo to nie musisz nieść więcej towaru, weź część mojego ciężaru, w przeciwnym razie za chwilę padnę.”

Koń z obojętnością popatrzył na osła i rzekł: „Ja mam swoją część i to jest wystarczający dla mnie ciężar do niesienia”.

Osiół dysząc coraz mocniej szedł dalej, aż w końcu wyczerpany upadł na ziemię i zdechł.

Człowiekowi nie pozostało nic innego, jak cały ładunek osła przepakować na konia. A żeby coś jeszcze mieć ze zwierzęcia, człowiek ściągnął z osła skórę i także ją położył na grzbiecie konia.

Koń bardzo żałował swojej nieczułości, ale było za późno.

Dysząc narzekał – „mogłem odebrać osłu część jego ciężaru i w ten sposób uratować go od śmierci. Teraz za to muszę nieść cały jego ładunek i w dodatku jeszcze jego skórę”.



Dział duszpasterski dla młodzieży

Apostołowie piszą do młodzieży:

W ramach cyklu listów apostoelskich tym razem zapoznamy się z tym, co pisze apostoł Achim Burchard z Niemiec.

Drogi Pańskie!

Kiedyś, gdy jeszcze możliwe było podróżowanie do Libii, spotkałem pewnego starszego okręgowego z Sudanu, który pełnił też rolę tłumacza podczas pierwszej podróży misyjnej na Maltę. Po przybyciu do Libii pewien tubylec zawiózł nas swoim samochodem do naszej kwatery, a przy okazji zapytał o nasze plany.

Bardzo wstrzemięźliwie opowiedzieliśmy o chrześcijańskiej wierze, o Kościele Nowoapostoelskim i o naszej misji, dobrze wiedząc, że religią państwową jest tam islam. Wywołało to u niego wielkie zainteresowanie, tak iż przez następne dni pozostawaliśmy w kontakcie. Intensywne rozmowy o wierze – ze względów bezpieczeństwa możliwe do przeprowadzenia wyłącznie w jego samochodzie lub na otwartej przestrzeni – doprowadziły do tego, że wyraził życzenie, iż chce zostać ochrzczony i pieczętowany. To zostało urzeczywistnione podczas podróży na pustynię, na nabożeństwie z trzema uczestnikami.

Kontakty i dalsza aktywność naszego brata zaskutkowały tym, że w pewnym prywatnym mieszkaniu spotkała się mała grupa ludzi, z której część przyjęła chrzest wodny i duchowy. Niestety, większość z nich w późniejszym czasie wyemigrowała, a z niektórymi kontakt się urwał.

Udając się w podróż powrotną ponownie umówiliśmy się z naszym bratem, aby odwiózł nas do portu. Ten jednak się nie pojawił. Rozczarowani wynajęliśmy inny samochód.

W porcie oświadczono nam, że pomimo posiadanej rezerwacji nie ma dla nas miejsca na statku, bowiem zajęła je jakaś delegacja...

Nasza wiza dobiegła końca, fundusze podróżne zostały wyczerpane. Co dalej? Wiele cichych i głośnych modlitw skierowaliśmy do Boga.

Gdy zaczęto ściągać trapy, pojawił się nasz „zaginiony” brat, wysłuchał wyjaśnień dotyczących naszego trudnego położenia i po utarczce słownej z jednym z marynarzy, zniknął na pokładzie.

Powrócił kilka minut później, zaprowadził nas na statek do dwóch luksusowych kabin i zniknął w pośpiechu. W naszych kabinach zostaliśmy wytwornie obsłużeni; a gdy na Malcie opuszczaliśmy pokład, nikt nie zapytał nas o bilety.

W pokoju hotelowym starszego okręgowego leżała Biblia otwarta na 139 Psalmie. Przeprowadziliśmy dla siebie krótkie nabożeństwo dziękczynne w oparciu o 5 werset: „*Ogarniasz mnie z tyłu i z przodu...*”.

Achim Burchard

Apostoł Achim Burchard urodził się 10 kwietnia 1950 roku. Na apostoła został ordynowany 3 października 1993 roku, a pod jego opieką duszpasterską jest Dolna Saksonia w Niemczech oraz takie kraje, jak: Białoruś, Sudan i Libia. Wcześniej działał jeszcze w innych regionach misyjnych.

Nie martw się – Bóg istnieje

Na nabożeństwach często słyszymy, że ważne jest mieć osobiste przeżycia w wierze. Ja także chciałem przeżyć miłego Boga i to tak naprawdę osobiście. To było moje wielkie życzenie.

Dzisiaj mam 25 lat i przypominam sobie o tym wieczorze, który miał miejsce jakiś czas temu. Byłem w drodze do banku, który jest oddalony o pięć minut drogi na pieszo od naszego domu, żeby dokonać przelewu mojej ofiary. Po drodze w głowie miałem różne myśli: „Ty dopiero się uczysz, masz więcej wydatków niż przychodów – miły Bóg nie będzie na ciebie zły, jeśli nie złożysz ofiary. No tak, ale ofiara przynosi błogosławieństwo. A ja przecież miłuję Boga! Co On nie wszystko dla mnie już uczynił!”.

Czułem, jak walczyłem sam ze sobą i jednocześnie chciała się wkraść myśl: „Czy naprawdę Bóg istnieje?”.

Wówczas zatrzymałem się i zmówiłem serdeczną modlitwę, w której też wyraziłem, że miły Bóg jest wszechmocny i zawsze ma możliwości pokazania, że On istnieje, że zna także mnie i mnie miłuje. Prosiłem Go, żeby teraz się pokazał, żeby mi się pokazał, że jest przy mnie właśnie w tej chwili, kiedy wieczorem prawie nikogo nie ma na ulicy, nie ma żadnego samochodu na drodze. „Proszę, pokaż się teraz”, modliłem się. Próbowalem z całych sił wierzyć, że On to potrafi i to uczyni, ale jakaś resztką zwątpienia jednak pozostawała.

Gdy kilka minut później wychodziłem z banku i rozpocząłem moją krótką drogę powrotną, ciągle czekałem na jakiś znak. Pomyślałem: „W jaki sposób miły Bóg miałby się teraz pokazać?”.

Podczas gdy wewnątrznie się z tym pogodziłem, że moje życzenie było prawie żądaniem, że to było jednak zbyt zuchwałe i Bóg tego nie uczyni, usłyszałem hałas. To był autobus, który przejeżdżał akurat obok mnie. Przypadkowo spojrzałem na tył autobusu i... nie wierzyłem własnym oczom. Na tyle autobusu wielkimi literami było napisane: „Nie martw się – Bóg istnieje!”. Tego autobusu z tym napisem od tamtego wieczoru nigdy więcej nie widziałem.

Znaleźli siebie

Przyjaźń się rozpadła, na nową Jan nie był gotowy, aż spotkał Marię.

Ojciec i matka byli dla mnie i dla mojej siostry wielkimi wzorami w życiu w wierze. Zawsze nas uczyli, żeby najpierw troszczyć się o Królestwo Boże.

Gdy skończyłem 19 lat rozpadła się moja trzyletnia wielka miłość i byłem dogłębnie zasmucony. Mój ojciec mnie pocieszał: „Twoją mocą jest radość w Panu. Miły Bóg na pewno ma dla ciebie inną”. „Ale ja nie chcę żadnej innej” – odpowiadałem. W moich słowach było nieco przekory i rozpacz. „Przyjrzyj się córce Sumińskich” – zwrócił tylko uwagę ojciec. Kapłan Sumiński i jego rodzina mieli wybudowany dla siebie i swoich pracowników mały domek letniskowy. Miejscowość ta leży w obszarze naszego zboru i dlatego od czasu do czasu bywali na nabożeństwach. „No dobrze, mogę się przyjrzeć” – pomyślałem i nawet chciałem, żeby znowu przyjechali do nas na nabożeństwo.

I rzeczywiście, na następnym nabożeństwie była obecna cała rodzina Sumińskich – córka też. Przyjrzałem się jej dokładnie od stóp do głów i musiałem przyznać, że właściwie to mi się podobała i to nawet bardzo. Była spokojna, okazywała szacunek rodzicom, a cała rodzina sprawiała nienaganne wrażenie. Jednak poza uściskiem dłoni i „dzień dobry” nie było pomiędzy nami żadnej komunikacji.

Po nabożeństwie rozmawiałem z moim starym przyjacielem i bratem w wierze Robertem, który miał dobry kontakt z tą rodziną, i zapytałem: „Czy wiesz, jak ma na imię córka Sumińskich i ile ma lat?”. – „Ma na imię

Maria i ma 18 lat". – „A wiesz może, czy ma już chłopaka?”. – „Nie, nie wydaje mi się”. – „Znasz jej dokładny adres?” – „Tak”. „Możesz mi dać?” – „Oczywiście”.

Kilka dni później napisałem najstaranniejszy list w moim życiu, choć niezbyt długi. Moją sprawę przedstawiłem w kilku zdaniach i podzieliłem się jeszcze radosnym wydarzeniem, że na następną środę otrzymałem zaproszenie na nabożeństwo apostoła okręgowego. Dlaczego okazano mi te względy, tego wprawdzie nie wiem.

Gdy Maria otrzymała mój list, pokazała go swojej matce, która uważnie przeczytała i powiedziała do córki: „Jeśli otrzyma urząd kościelny, to będzie znakiem, że on jest tym właściwym dla ciebie”.

Tak też się stało. Do tej pory nie rozmawialiśmy więcej niż „dzień dobry” i „do widzenia”. Maria podziękowała za list i wyraziła swoją radość z mojego zaproszenia na tak wyjątkową uroczystość. Pisała o swojej współpracy w zborze m. in. o chórze okręgowym i o jej stosunku do sług Bożych: „Oni nauczają nas właściwie iść drogą naszego Boga”. To zdanie jeszcze dziś dźwięczy mi w uszach.

O rozmowie z matką nic nie napisała ani też o swojej decyzji, że tego szczególnego wieczoru, w którym byłem zaproszony na nabożeństwo apostoła okręgowego, pojedzie do sąsiedniego zboru, gdyż w jej zborze nabożeństwo było w czwartek. Maria powiedziała sobie: „Jeżeli miałby naprawdę zostać moim mężem, a to by oznaczało, że być może zostanie powołany do służby Bożej i otrzyma urząd kościelny, to chcę być także obecna na tym uroczystym nabożeństwie”. Rzeczywiście na tym nabożeństwie miało miejsce moje powołanie do służby Bożej.

Wymieniliśmy ze sobą jeszcze kilka listów aż się znów spotkaliśmy. Wzbudziła się w nas miłość i wkrótce nie mogliśmy się doczekać, żeby móc się zaręczyć. Do tego potrzebowaliśmy także błogosławieństwa rodziców. Niebawem też chcieliśmy się pobrać.

Termin ślubu, po wielu gorących dyskusjach z rodzicami, był kilka razy przesuwany. Błogosławieństwa ślubnego udzielił nam pasterz. Nasza pieśń ślubna brzmiała: „Gdy mam tylko łaskę Twoją, Panie, wtedy wszystko dobrze jest”. Dzień wcześniej, w dniu ślubu cywilnego, otrzymałem powołanie do wojska... Wówczas także duchowni odbywali obowiązkową służbę wojskową.

Teraz jesteśmy ponad 40 lat po ślubie. Jesteśmy silnie związani z naszymi dziećmi, ich małżonkami i siedmioma wnukami.

Nasze motto, obok nadmienionego zdania z pieśni ślubnej, brzmi: „Lecz ja i dom mój służyć będziemy Panu”.

Niniejszym prezentujemy kolejną część pracy naukowej prof. dr hab. Krzysztofa Bilińskiego z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

Ideał życia chrześcijańskiego w Listach Apostoła Piotra

Specyfikacja tekstowa 1. Listu Apostoła Piotra

Narodzenie do życia chrześcijańskiego oznacza gorącą wiarę nie tylko w śmierć Jezusa Chrystusa, ale – nade wszystko – w Jego zmartwychwstanie i ponowne przyjście. Odgrywa ono kluczową rolę w życiu religijnym, pozwala bowiem odrzucić to, co zniszczalne, przejściowe i doczesne na rzecz tego, co trwałe i wieczne. Wszystko to wiąże się z niebiańską nagrodą, a ona trwa dzięki nienaruszalnej wierze. Apostoł Piotr, na zasadzie kontrastu, zestawiał sprawy tego świata i przyszłej rzeczywistości. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż właśnie te drugie są dla niego najważniejsze. Wszelkie prześladowania mają charakter przemijający, są próbą, która jednoczy chrześcijan w obliczu nieodległego przyjścia Zbawiciela.

Czytamy więc: *„On to w swym wielkim miłosierdziu przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa odrodził nas i obdarzył nadzieją nowego życia. Dlatego też możemy oczekiwać dziedzictwa niezniszczalnego, niczym nie skażonego, zawsze jednakowo cennego, przygotowanego dla was w niebie. Was bowiem przez wiarę waszą, zachowuje Bóg mocą swoją do zbawienia, jakie ma być objawione w czasach ostatecznych, z czego powinniście się już radować, mimo że wypadnie wam doznać jeszcze niejednego smutku z powodu rozmaitych utrapień [jakie was czekają]. Zresztą wskutek owych utrapień wiara wasza będzie wypróbowana”*. (1. Piotra 1, 3-7) Zbawienie, zaplanowane przez Boga – Ojca, dokonało się dzięki ofierze Jezusa Chrystusa. Daje to gwarancję życia wiecznego, jeśli, oczywiście, wytrwa się w wierze i płynących z niej konsekwencjach. Trzeba tu mieć na uwadze miłość, płynącą z ludzkiego wnętrza, a nakierowaną właśnie na Zbawcę: *„Miłujecie Go przecież, choć*

nie widzieliście Go nigdy; wierzycie w Niego, choć Go nie widzicie. Dlatego też uradujecie się kiedyś radością niewysłowioną i wspaniałą, kiedy dojdziecie do tego, co stanowi cel waszej wiary, to jest do zbawienia waszych dusz”. (1. Piotra 1, 8-9)

W konsekwencji Apostoł Piotr pouczał chrześcijan, aby wytrwale dążyli do perfekcyjnej dbałości o własne zbawienie, do tego, co nastąpi po dostępnej, zmysłowej sferze życia – do duchowej realizacji przyszłych zdarzeń. Kolejnym czynnikiem, wyznaczającym ideał życia chrześcijańskiego, jest niewątpliwie gotowość na to, co ma nastąpić. Swoją ufność należy pokładać w łasce, którą obdarza nas sam Jezus Chrystus. Wynika to z posłuszeństwa, które zostało przyrównane do zachowań dziecka: Chrześcijanie powinni zachowywać się jak posłuszne dzieci Boga i naśladować Jego świętość. (por. 1. Piotra 1, 14-16) Mając jednego Ojca, są dla siebie braćmi, stąd obowiązek wzajemnej braterskiej miłości. Nowonarodzenie do życia chrześcijańskiego stawia więc przed nami szczytny ideał świętości. Dążenie do niego jest możliwe dzięki Odkupieniu dokonanemu przez Chrystusa. Wszystko okaże się jasne i przejrzyste w obliczu dnia Pańskiego. Zbawiciel pojawi się wtedy w chwale i majestacie. Dzięki Niemu wierzymy też w Ojca, dzięki któremu zmartwychwstał i zasiada po prawicy Boga.

Miłość braterska dokonuje się dzięki wierności prawdzie, dlatego trzeba się jej oddawać z całych sił. Miłość ta jest ze swej natury bezinteresowna i nieżądana niczego w zamian: „Celem oczyszczenia dokonanego przy pomocy posłuszeństwa słowu Bożemu jest braterska miłość chrześcijan, a więc Filadelfia”. Greckie określenie złożone jest z rdzenia fil – wskazującego na przyjaźń i miłość oraz adelfos, czyli brat, co wskazuje na przyjaźń między braćmi w sensie dosłownym, lecz także i poszerzonym. Może więc oznaczać przyjaźń między ludźmi, którzy czują się związani pochodzeniem, narodowością czy też współpracą.

Jest to pojęcie typowo greckie, które pojawiło się w czasach hellenistycznych (...) Określenie to o znaczeniu w pełni pozytywnym i szlachetnym łatwo mogło się stać w Nowym Testamencie pojęciem typowo chrześcijańskim, wskazującym na miłość braterską wśród chrześcijan (...) Autor 1. Listu Piotra wyraźnie zaznacza, że braterska miłość powinna być szczerą, nieobłudną: anypokritos. Przymiotnik ten określa kilkakrotnie w Nowym Testamencie chrześcijańską wiarę i miłość wzajemną (agape). Należy zauważyć, że to ostatnie pojęcie jest bardzo bliskie znaczeniowo naszemu określeniu Filadelfia. Cały zaś Nowy Testament kładzie wielki nacisk na szczerą i autentyczną postawę w

stosunku do Boga, jak i do ludzi, krytykując religijną postawę obłudników.

Apostoł napisał wyraźnie: *„Posłuszni prawdzie dostąpiliście uświęcenia po to, by osiąść prawdziwą miłość braterską: miłujcie więc jedni drugich gorąco i z głębi serca. Jesteście bowiem powołani do nowego życia nie z nasienia, które ginie, lecz z tego, które nigdy nie niszczy: ze słowa Bożego wiecznie żywego, nie przemijającego”*. (1. Piotra 1, 22-23) Nauczanie, dane wyznawcom, przez samego Jezusa Chrystusa, zapewnia, jak widać, trwałe i niezniszczalne przekonanie o wyższości prawd wiecznych nad prawdami doczesnymi. Te ostatnie niewiele znaczą i nie wolno się do nich przywiązywać, a tym bardziej nimi wyłącznie żyć. Faktyczną wielkość zapewnia jedynie wiara, a dowodem jej krzewienia jest, wspomniana już, miłość. Ma ona być pełna mocy i promieniować z serca, co oznacza niezabicie, że mamy się w niej zatracać na rzecz innego człowieka. *„Jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe”*. (2. Koryntian 5, 17)

Tylko taka miłość znajduje upodobanie w oczach Boga: Nowonarodzenie od Boga stanowi argumentację wezwania do chrześcijańskiej miłości, o której była mowa w poprzednim wersecie. (por. 1. Piotra 1, 22) Miłość ta powinna być szczerą i intensywną właśnie dlatego, że chrześcijanie zawdzięczają swoje pochodzenie Bogu, który jest źródłem wieczności i nieśmiertelności. Przy takiej jednak interpretacji związku między nieśmiertelnością Boga i nienagannością chrześcijańskiej miłości łatwo zauważyć pewną niespójność płaszczyzn. Kategoria wieczności i niezniszczalności Boga należy do płaszczyzny ontologicznej, natomiast miłość jest pojęciem typowo moralnym. Dlatego też pojęcie afthartos należy rozumieć nie tylko w sensie niezniszczalności i wiecznego trwania, lecz także doskonałości moralnej, który to aspekt jest w pojęciu greckim wyraźnie obecny od najdawniejszych czasów. Łączy więc ono w sobie obydwa te aspekty i dlatego tak łatwo mogło być odniesione do bóstwa. A zatem związek pomiędzy braterską miłością u chrześcijan a Boskim pochodzeniem nowonarodzenia istnieje najpierw na płaszczyźnie moralnej, która jednak łączy się ściśle z darem nieśmiertelności. Rzeczywiście, życie wieczne otrzymają ci, których postępowanie jest zgodne z wolą Boga. cdn.

CHLEB ŻYWOTA biuletyn Kościoła Nowoapostolskiego

Wydawca: Administracja Centralna Kościoła Nowoapostolskiego w Polsce

PL 81-520 Gdynia; ul. Akacjowa 50/50A-B;

tel./fax +48 58 664 9288; <http://www.nak.org.pl>; e-mail: acnak@nak.org.pl

Nakład 500 egz. Wszelkie prawa zastrzeżone. Zamówienia przyjmuje Wydawca.